

Włodzimierz Bolecki

Warszawa

Gombrowicz i nauka*

1.

Chyba żaden pisarz polski XX wieku nie potraktował nauki tak obcesowo jak Gombrowicz. W drugim tomie swego *Dziennika* zanotował:

Nauka ogłupia.
Nauka pomniejsza.
Nauka oszpeca.
Nauka paczy.

Wszystkie te zdania są ukrytymi oksymoronami. Nauka, symbol rozwoju myśli ludzkiej, przekraczania przez człowieka kolejnych progów poznania to wedle Gombrowicza prosta droga w przeciwnym kierunku – do poglądów pozbawionych jakichkolwiek wartości. Nauka, która jest w kulturze esencją wiedzy, okazuje się tej wiedzy zaprzeczeniem, zatem – głupotą. Zdanie drugie, „nauka pomniejsza”, wymierzone jest w naukę jako symbol uwznioślający osiągnięcia ludzkiej myśli. Zdanie trzecie – w jej wymiar estetyczny, mówimy wszak o naukowym „pięknie myśli” (lub „pięknych umysłach” wielkich uczonych), a Gombrowicz powiada „nauka oszpeca”. Zdanie czwarte kwestionuje podstawowy cel poznawczy nauki, czyli możliwość przybliżania się prawdy. Wszystkie te zdania razem są inną wersją jednej z najbardziej znanych sentencji Gombrowicza: „im mądrzej, tym głupiej”.

Nie łagodniej Gombrowicz wyrażał się o nauce innych tekstach, gdzie określenia takie jak „naukowy” czy „scjencyficzny” funkcjonują zawsze jako negatywne epitety, a nazwa „naukowiec” używana jest do wskazania osobników będących w swojej masie plagą rodzaju ludzkiego. Dość przeczytać o „**gromadach scjencyficznych** etnologów, etymologów, socjologów, których zwoziły aeroplany z pięciu części świata... pełno notesów, aparatów, okularów, tweedów, dyskusji, łamanej francuszczyzny, łamanej angielszczyzny. **Pokryta samochodami i naukowcami, jak liszajem**, Francja cierpi i usiłuje jeszcze się bronić!”. Francja to dla Gombrowicza symbol Europy, a Europa – nowoczesnej cywilizacji. „Pokryta naukowcami jak liszajem” – oto diagnoza jej choroby. A na dodatek „naukowcy” zestawieni z samochodami – zatem z masowym produktem nowoczesnej cywilizacji. Nietrudno zauważyć, że ostrze Gombrowiczowskich filipik przeciw nauce i naukowcom uderza w starożytną ideę „kalos-kagathos”, czyli w przekonanie, że dążenie do prawdy jest tożsame z dążeniem do piękna i dobra.

* Odczyt wygłoszony w siedzibie Skierniewickiego Towarzystwa Naukowego w Bolimowie, październik 2004.

2.

Ktoś nie znający twórczości tego pisarza mógłby pomyśleć, że przemówiła przez niego fobia „typowego humanisty”, niechęć do wiedzy ścisłej, żmudnego docierania do prawdy, do racjonalizmu, a przy okazji – ignorancja literata sprowadzającego wiedzę o świecie do swobodnej gry natchnienia, wyobraźni, nastrojów i emocji. Nic bardziej błędnego! Wszystkie rozważania Gombrowicza – już u swych podstaw – zwrócone były przeciw takim formułom. Za największą wadę uważał brak zainteresowania dla przemian współczesnej cywilizacji, „myśl nowoczesna” była dla niego zbiorem najistotniejszych problemów, których nie mógł odnaleźć w dyskusjach toczonych w polskim życiu publicznym. Edukacja, wiedza o świecie, filozofia, technika, a także nauka (sic!) – wszystkie te dziedziny życia współczesnego w innych kontekstach swoich rozważań Gombrowicz traktował jako najwyższe wartości, do których – ubolewał – w Polsce przywiązuje się niewielkie znaczenie. O co więc mu chodziło, gdy pisał, że nauka ogłupia, pomniejsza i oszpeca?

3.

Dla Gombrowicza przeciwieństwem nauki była sztuka, przeciwieństwem uczonego – artysta. Ale nie tylko przeciwieństwem – także wrogiem. Gombrowicz tych opozycji nie wymyślił, były one charakterystycznymi składnikami światopoglądu wczesnego modernizmu. Inaczej jednak niż moderniści przełomu XIX i XX stulecia, Gombrowicz sztuki i artysty nie wyznosił na ołtarze, a wszelkie wyniosłe celebracje i idee „kapłaństwa sztuki” ośmieszał i sprowadzał do najbardziej ludzkich i społecznych wymiarów (podobnie zresztą jak Czesław Miłosz). A mówiąc precyzyjniej, ośmieszał koncepcje „sztuki dla sztuki”, „literatury dla literatury”, „słowa dla słowa”. Dlaczego? Bo – jak pisał – „ich dążeniem – pisał – będzie zawsze oszczędność, czystość, esencja”. Widział w nich zatem redukcję, „solipsyzm”, ucieczkę od rzeczywistości. Ale to, co raziło go w idei „sztuki dla sztuki” zniechęcało go także do... nauki. Czyż „oszczędność”, „czystość”, „esencja”, umiejętność redukcji to nie są podstawowe reguły metodologii badań naukowych? Naukę utożsamiał Gombrowicz ze intelektualną spekulacją, z tworzeniem wyjaśnień abstrakcyjnych, a przez to oderwanych od rzeczywistości. Jakkolwiek by to brzmiało paradoksalnie, wedle Gombrowicza rzeczywistość... nauce po prostu się wymyka.

Jednak źródło niechęci Gombrowicza do nauki było głębiej. Wartością akceptowaną w nauce – w jego przekonaniu – było nie tylko poszukiwanie problemów „oczyszczonych”, lecz przede wszystkim jej dążenie do systemu, prymat koncepcji nad detalem, logiki nad przypadkiem, a nade wszystko – postulat obiektywizmu. Tymczasem, zdaniem pisarza, nic bardziej nie zagraża sztuce niż to, co „teoretyczne. Intelektualne. Wykoncypowane. Z naukowej inspiracji. Abstrakcyjne.” Oto miara artystycznego upadku według Gombrowicza: **„Sztuka na kolanach przed nauką i dająca się przez nią wodzić za nos.”**

Co gorsza, powiada Gombrowicz, wartości nauki zostały nie tylko już zaakceptowane przez artystów, ale stały się też wewnętrznymi wartościami samej literatury (sztuki). Co najmniej od końca XIX wieku pisarze wpisali je na swoje sztandary (np. w tzw. naturalistycznej powieści eksperymentalnej), a od początku wieku XX obiektywizm w literaturze (zwłaszcza w prozie) stał się podstawowym wykładnikiem jej nowoczesności. Dla Gombrowicza był to dowód kapitulacji sztuki z jej własnej problematyki, a triumf

obiektywizmu – np. w prozie wyrażający się tak zwanym „zniknięciem autora” – był dla niego dowodem ostatecznego upadku literatury. Komentował to zjawisko wielokrotnie i jednoznacznie: „Macie to, na co zasłużyliście. Póty gnębiliście owo nieszczerne „ja”, aż doczekaliście się literatury nieosobistej, więc niekonkretnej, więc nierzeczywistej, więc niepraktycznej, więc niezyciowej, więc tchórzliwej, więc przemądrzałej, więc wymęczonej, wysuszonej, pozbawionej siły, rozmachu, świeżości, oryginalności i zacietrzewionej w nudzeniu.” Tak więc wszędzie tam, gdzie – zdaniem Gombrowicza – artysta był „skażony **intellektem, spragniony logiki i szukający oparcia w spekulacji** myślowej, **naukowej i filozoficznej**” groziła mu duchowa i artystyczna klęska.

Metodą sztuki według Gombrowicza, jak wspomniałem, nie może być bowiem obiektywizm, lecz subiektywizm. Jej przedmiotem zatem – nie system praw czy mechanizmów rządzących światem, lecz konkretny człowiek. Ale podmiotem sztuki jest także człowiek! Oto, powiada Gombrowicz, podstawowy paradoks nowoczesnej literatury, która, aby być faktycznie nowoczesna, musi się z nim zmierzyć. Autor nie może udawać, że jego dzieła pisze ktoś inny niż on sam, jakaś anonimowa instancja lub Artysta, z którego na czytelnika spływają wytwory jego natchnienia. To nie Artysta tworzy literaturę, dowodził Gombrowicz, lecz konkretny człowiek-autor uwikłany we wszystkie konteksty swojej ludzkiej doczesności. A jeśli tak – pytał prowokacyjnie – to skąd pewność, że osobowość autora nie będzie dla czytelnika ciekawsza od wymyślanych przez niego historii? Lub, nie daj Boże!, pisanych zgodnie z jakąś doktryną, ideą albo wykorzystujących istniejącą wiedzę: naukową lub filozoficzną? „**Artysta, który da się uwieść na tereny tych spekulacji mózgowych**, jest zgubiony. My ludzie sztuki, ostatnio zbyt potulnie pozwoliliśmy, aby nas wodzili za nos filozofowie i inni naukowcy. Nie potrafiliśmy być dostatecznie odrębni. Nadmierne poszanowanie dla prawdy naukowej przysłoniło nam własną prawdę — w zbyt gorącej chęci zrozumienia rzeczywistości, zapomnieliśmy, że nie jesteśmy od rozumienia rzeczywistości, lecz tylko od jej wypowiedzania — że my, sztuka, jesteśmy rzeczywistością. Sztuka to fakt, a nie komentarz doczepiony do faktu.”

To, co naukowe było więc dla Gombrowicza negatywnym punktem odniesienia dla jego rozumienia sztuki. Ale zaprzeczając wyznacznikom nauki, pisarz równocześnie precyzował wyznaczniki odrębności i swoistości literatury. Za jeden z głównych celów swego pisarstwa uznał „odczarowanie” literatury ze złudzeń i pułapek scjentyzmu, który – jego zdaniem – był konceptualizacją rzeczywistości pomijającą człowieka jako konkretną osobę, jednostkę, „ja”. Człowiek opisywany przez naukę to zdaniem Gombrowicza sztuczny konstrukt pozbawiony najważniejszych wyznaczników człowieczeństwa – osobowości, indywidualności, a przede wszystkim – nieprzewidywalności. „Czy scjentyzm wyprze sztukę? – pytał Gombrowicz. (...) Kiedyż przejdziemy do ofensywy? Czy w końcu będziemy mogli — artyści — zaatakować człowieka nauki w imię bardziej błyszczącego człowieczeństwa? Zaatakować — z jakiej pozycji? Jakimi środkami? Czy w ogóle jesteśmy w stanie atakować? W ostatnich dziesięcioleciach sztuka zachowywała się podle — pozwoliła sobie zaimponować, nieomal padła na kolana, przyjmowała łapczywie wszystko z ręki wroga, zabrakło jej dumy i nawet zwykłego instynktu samozachowawczego. (Dziennik, t. II). I dodawał: „przewiduję, że sztuka już w najbliższych latach będzie musiała **otrząsnąć się z nauki i zwrócić się**

przeciwko niej — to starcie nastąpi prędzej, czy później. Będzie to już bój otwarty, gdzie każda ze stron będzie miała pełną świadomość swojej racji”.

Co oznaczało dla Gombrowicza „otrząśnięcie się z nauki”? Odrzucenie tych wszystkich tendencji, nurtów, postaw i kierunków myśli współczesnej, w których zakwestionowano, wyparto lub zdeprecjonowano „ja” jednostki. „I ujrzałem siebie w opozycji najostrzejszej ze wszystkimi tendencjami powojennymi, które wyklęły „ja”. To „ja” zostało ekskomunikowane przez Kościół, jako niemoralne, przez Naukę, jako sprzeczne z obiektywizmem, przez Marksizm, przez wszystkie prądy epoki, domagające się od człowieka by wzgardził tym swoim egoistycznym, egocentrycznym, przestarzałym, antysocjalnym „ja”. Zewsząd rozlegały się surowe upomnienia: jesteś niczym, zapomnij o sobie, żyj innymi! Gdy moje „ja” po raz czwarty napisał, poczułem się jak Anteusz ziemi dotykający!”

„Jak Anteusz”... chodziło mu o „plan tygodnia”, który przedstawił w pierwszym tomie swego *Dziennika* (1953):

Poniedziałek

Ja.

Wtorek

Ja.

Środa

Ja.

Czwartek

Ja.

Cóż zatem znaczy owo „ja” tak dumnie przeciwstawione przez Gombrowicza nauce? „Nie do nas należy tłumaczenie, wyjaśnienie, systematyzowanie, dowodzenie — dowodził Gombrowicz. Jesteśmy słowem, które stwierdza: to mnie boli — to mnie zachwyca — to lubię — tego nienawidzę — tego pożądam — tego nie chcę... **Nauka** pozostanie zawsze abstrakcyjna, lecz głos nasz to głos człowieka z krwi i kości, to głos indywidualny. Nie idea, lecz osobowość jest dla nas ważna. Nie urzeczywistniamy się w sferze pojęć, lecz w sferze osób. Jesteśmy i musimy pozostać osobami, rola nasza polega na tym, aby w świecie, coraz bardziej abstrakcyjnym, nie przestało rozlegać się żywe, ludzkie słowo. Myślę więc, że literatura zanadto poddała się w tym stuleciu profesorom i że my, artyści, będziemy musieli wywołać skandal aby zerwać te stosunki — będziemy zmuszeni zachować się wobec **nauki** bardzo arogancko i bezczelnie, aby odeszła nam ochota do niezdrowych flirtów z formułami **naukowego rozumu**. Nasz własny, indywidualny rozum, nasze osobiste życie i nasze uczucia trzeba będzie przeciwstawić w najostrzejszej formie prawdom laboratoryjnym”.

4.

Gdyby ktoś bardzo chciał poszukać literackich tradycji takiej postawy, mógłby sobie przypomnieć szkolny przykład z wiersza „Ballady i romanse” Mickiewicza, w który „szkiełku i oku” uczonego przeciwstawione są „prawdy żywe”. Lepiej jednak tego nie robić!!! Gombrowicz całą literaturę uważał za źródło fałszywej wiedzy o świecie i człowieku. Odrzucając naukę, odrzucał — w swoim mniemaniu — także całą dotychczasową literaturę i sztukę. Dlaczego? Bo go nudziły, a nudziły, ponieważ — podobnie jak nauka — nie przedstawiały tego, co rzeczywiste, lecz to, co wymyślone, zatem kon-

wencjonalne, zatem sformalizowane i sztuczne, a w ostateczności – skłamate: „Nawet najlepsi z nas bez przerwy są okłamywani. Kłamstwo nieprzerwane nas draży. Krytyk, przyjaciel, obcy, wydawca, znawca, wielbiciel... kłamią, kłamią, kłamią... *Odkłamać* choćby odrobinę, taki jest dziś najwyższy postulat sztuki” (*Testament*). Cóż takiego jednak Gombrowicz chciał odkłamać, odsłonić, ujawnić, co uważał za jedyną rzeczywistość, którą nowoczesna literatura miała odkłamać, odwojować, odzyskać spod panowania konwencjonalności sztuki i naukowej abstrakcji?

5.

Już w przytoczonych wyżej cytatach program Gombrowicza rysuje się dość jasno. Literatura (sztuka) ma wypowiedzieć to, czego nauka nie jest w stanie dotknąć, opisać, to, co jest, zdaniem pisarza, najbardziej rzeczywistym i najbardziej dramatycznym problemem nowoczesności. Jest nim człowiek rozumiany jako osobowość i jako osoba, człowiek indywidualny, cierpiący, „urzeczywistniający się pośród innych ludzi”.

Zaraz, zaraz... – mógłby ktoś powiedzieć – czy ten program czegoś nam nie przypomina?... Czy to, co zdaniem Gombrowicza, znajduje się całkowicie poza „laboratoryjnymi prawdami” współczesnej nauki, nie jest przypadkiem ... ważnym obszarem zainteresowań w takich dyscyplinach humanistycznych jak psychologia, antropologia filozoficzna, socjologia? Oczywiście, że tak! Dziś – kilka dekad po śmierci pisarza – nie ma wątpliwości: Gombrowicz w swojej twórczości dotknął zasadniczych problemów „myśli współczesnej”, którymi zajmuje się najszerzej rozumiana humanistyka naukowa – do dyscyplin wymienionych powyżej można by jeszcze dorzucić: estetykę, wiedzę o kulturze, lingwistykę, komunikację społeczną. Rzecz jasna, Gombrowicz nie uprawiał żadnej z nich, a problemy, jakimi się zajmował widział jako całość i byłby najdalej od rozparcelowywania ich pomiędzy poszczególne dyscypliny czy instytuty naukowe.

Spójrzmy więc teraz na twórczość Gombrowicza od tej drugiej strony. Gombrowicz w świecie nauki? Jak najbardziej.

6.

Żeby sprawy nie komplikować, ale i nie rozwadniać, wskażę teraz na kilka obszarów zainteresowań współczesnej humanistyki naukowej, na które Gombrowicz wkroczył w swej twórczości, ale, w pewnym sensie, także je wykreował w swych utworach.

Pierwszy obszar obejmuje tę sferę zagadnień psycho-społecznych, w których centrum znajdują się pytania o czynniki kształtujące osobowość człowieka i o reguły rządzące jego zachowaniami społecznymi. Przed wielu laty rozpoznał je i gruntownie opisał Zdzisław Łapiński. Świat Gombrowicza – tak brzmi teza badacza – to świat międzyludzkich interakcji. Gombrowicz tropił je nie tylko na każdym poziomie relacji międzyludzkich (od dwuosobowej mikrogrupy, przez rodzinę, instytucje społeczne, po społeczeństwo jako całość), lecz także w zjawiskach kultury i „mechanizmach” historii. Doszukiwał się interakcyjnego charakteru religii, moralności, ideologii, odbioru sztuki, mentalności społecznej, a nawet wartości. Konsekwencją tezy o interakcyjności wszelkich stosunków społecznych była w twórczości Gombrowicza teza o dynamicznym charakterze osobowości człowieka – nie danej nam przez naturę, lecz stwarzanej poprzez kontakty z innymi ludźmi, stwarzającej się w aktach interakcji, zmiennej i rozwijającej się – a przez to nigdy niegotowej, nie zamkniętej i nie ostatecznej.

Jest też w twórczości Gombrowicza i druga strona tej tezy – układy społeczne, instytucje, relacje międzyludzkie ciążyą ku „zakrzepianiu się „, ku „skleroze” i formalizacji, w których utrwala się przez nieustanne powtórzenia, naśladownictwo, słowem rządzą nimi zasady symetrii, analogii, a przede wszystkim – mimetyzmu. Świat wzajemnych interakcji, oddziaływań i powtórzeń to dla Gombrowicza nie świat wolności, lecz deformacji, świat, w którym jednostka poddana jest nieustannej opresji – zarówno ze strony innych ludzi, jak i kultury jako całości. Człowiek wedle Gombrowicza znajduje się zatem w sytuacjach, w których coś mu jest narzucane – przez innych ludzi lub przez kulturę. Zawsze zatem jest nieautentyczny – choć nie musi wcale o tym wiedzieć. Jest ofiarą nacisku tego, co zewnętrzne albo stara się dorównać owej zewnętrzności – jej normom, wartościom i formom. Na dobrą sprawę jest zawsze ofiarą innych ludzi. Jego świadomość jest rozdarta pomiędzy jaźnią, którą ma na własny użytek a „jaźnią odzwierciedloną” – utworzoną w optyce innych. Oba nie sposób uzgodnić, co wytwarza permanentny konflikt tożsamości. Publiczny wizerunek człowieka to wedle Gombrowicza doczepiona mu „gęba”, a nie obiektywizacja. Gombrowicz – interakcjonista odrzucał tezę, że „człowiek jest taki, jak go widzą inni”. Człowiek jego zdaniem jest, co prawda, nieustannie przez ludzi „stwarzany”, ale nie jest to akt pozwalający uzyskać osobowość, lecz permanentna tortura, deformacja, redukcja.

W latach sześćdziesiątych Gombrowicz chętnie „doczepiał” swą twórczość do popularnych wówczas nurtów myśli i idei. W swej koncepcji formy, którą sformułował w latach trzydziestych chętnie widział poprzedniczkę strukturalizmu, w interakcyjności – zapowiedź filozofii dialogu i tzw. filozofii drugiego. Te zestawienia były tyleż istotne, bo świadczące o doskonałej orientacji Gombrowicza w panoramie myśli ówczesnej, co wątpliwe (bo czynione w celu autopromocji). Tak czy owak nie należy ich traktować dosłownie – mimo zewnętrzne podobieństwa, Gombrowicz nie rozwijał ówczesnych idei, lecz stwarzał ich własne, odrębne realizacje. Konsekwencje międzyludzkich interakcji Gombrowicz widział pesymistycznie i zupełnie inaczej niż współczesna filozofia. W jego twórczości dialog jest faktycznie niemożliwy, a drugi człowiek jest zawsze źródłem deformacji i zagrożenia. Co więcej – i tu chyba najbardziej Gombrowicz rozmiął się „sentymentalną” wizją natury Drugiego w filozofii współczesnej – ludzie w interakcjach stwarzają świat form absurdalnych, przerażających, w których triumfuje nie rozum i mądrość, lecz głupota i miernota.

Drugi obszar problematyki Gombrowicza odpowiada tym zainteresowaniom współczesnej lingwistyki (i psycholingwistyki), w których centrum znajduje się pytanie o udział języka w kategoryzacji obrazów świata i o mechanizm werbalizacji treści psychicznych. W twórczości Gombrowicza wypowiedź językowa jest z jednej strony indywidualnym aktem twórczym, co zbliża ją do rozumienia kognitywistycznego, z drugiej jest aktem, w którym język determinuje miejsce podmiotu w uniwersum sensów. Z jednej strony język jest siłą sprawczą procesów psychicznych i społecznych, z drugiej – łańcuchem stereotypów zmuszających jednostkę do ich nieustannego powtarzania. Z jednej strony język zmusza człowieka do repetycji swych ustabilizowanych już formuł, z drugiej okazuje się obszarem nieustannych innowacji. Równocześnie posługiwanie się językiem Gombrowicz traktował nie tyle jako akt przekazywania informacji, lecz jako fakt aksjologiczny mający konsekwencje pragmatyczne i etyczne.

Trzeci ze wspomnianych obszarów obejmuje problematykę filozoficzną – co najmniej w dwóch odmianach. Należą do niej: problematyka epistemologiczna oraz antropologia filozoficzna (podmiotu). Ta pierwsza w twórczości Gombrowicza dotyczy zarówno wytwarzania społecznych obrazów świata, będących pochodną kulturowych determinant jednostek i grup, jak i starego dylematu filozoficznego – czy świadomość człowieka odzwierciedla świat zewnętrzny czy też kreuje go na własne podobieństwo? I czym jest, jeśli w ogóle istnieje, świadomość człowieka? Co ją kształtuje i czy ma ona charakter intersubiektywny czy też solipsystyczny? Jaka jest granica pomiędzy racjonalizacją a paranoją, np. ideologiczną?

Na styku drugiego i trzeciego obszaru znajduje się Gombrowiczowski problem podmiotowej konstrukcji faktu i sensu. Innymi słowy, Gombrowicz w swojej twórczości pyta, czy fakt i sens istnieją niezależnie od człowieka, czy też są przez niego konstruowane w akcie poznawania. Był to niewątpliwie Gombrowiczowski wariant „zasady nieoznaczoności”, która jest wszakże podstawowym składnikiem (i problemem) metodologii nowoczesnej humanistyki.

Czwarty obszar zagadnień interesujących Gombrowicza obejmował zjawiska wspólne m.in. socjologii, psychologii społecznej i wiedzy kulturze. Przed wojną Gombrowicz był świadkiem transformacji i demokratyzacji dawnych struktur społecznych (jego rodzice byli ziemianami, sam Gombrowicz i jego rodzeństwo wybrali życie inteligentów) oraz konsekwencji styku odmiennych obyczajowości, norm, tradycji, wzorów zachowań, etc., słowem, w terminologii pisarza, ścierania się różnych form społecznych. Podobne zagadnienia zafrapowały go, gdy w końcu sierpnia 1939 r. przybył do Argentyny (pozostał w tym kraju do 1963 r.). Wówczas obserwował ścieranie się kultury europejskiej i południowoamerykańskiej, styk tradycyjnych mitów narodowych i mitów wytwarzanych przez nowoczesność oraz postęp cywilizacyjny, a także gwałtowne procesy demokratyzacji i laicyzacji społeczeństw. Gombrowicz był przenikliwym analitykiem procesów umasowienia kultury. Ulubionym tematem jego obserwacji były relacje pomiędzy tzw. kulturą wysoką a niską, i ekspansji tej ostatniej we wszystkie rejony życia publicznego. Pisarz nie tylko nie rozdzielał szat z tego powodu, lecz znajdował w nich argumenty dla własnych tez antropologicznych, socjologicznych i estetycznych. Człowiek współczesny – twierdził Gombrowicz – nie jest *homo doctus*, lecz *homo ludens*, kultura nie jest dla niego obszarem wiedzy, lecz życia i zabawy. Kulturą współczesną rządzi zatem, zdaniem Gombrowicza, nie pielęgnowanie tradycji i jej wartości, lecz biologia człowieka – np. młodość i związana z nią erotyka wpływające na obyczajowość, modę, język, wizualizację świata w mediach, etc. Kulturę współczesną widział Gombrowicz zatem nie jako transmisję wartości, wzorów i symboli składających się na dziedzictwo ludzkości, lecz jako dynamiczny, można nawet powiedzieć, rewolucyjny proces wyłaniania się nowego paradygmatu zachowań i norm. Ta dionizyjska wizja nowoczesności nie oznaczała, że Gombrowicz był jej prorokiem czy apologetą. Dostrzegając ze zdumiewającą przenikliwością socjologiczne konsekwencje tzw. „buntu młodzieży” (trwającego w jego perspektywie od lat trzydziestych po sześćdziesiąte), łącząc je z procesami umasowienia i standaryzacji, Gombrowicz opisywał przede wszystkim ich ... negatywne strony. Dostrzegł w nich bowiem stymulowany przez procesy nowoczesności efekt kulturowej infantylizacji i wtórnej „analfabetyzacji” wpływający na indywidualne i zbiorowe zachowania emocjonalne oraz niszczący normy tych zachowań.

Piąty z obszarów współczesnej nauki, z którym Gombrowicz dzielił swoje zainteresowania to wiedza o sztuce, a przede wszystkim – o literaturze. Uprawiając w młodości krytykę literacką, Gombrowicz sformułował na własny użytek szereg tez, które po dziesięcioleciach odnaleźć można w problematyce – teoretycznej i stosowanej – współczesnego literaturoznawstwa. Jego podstawowym twierdzeniem była teza o komunikacyjnym charakterze literatury, w którym podstawowymi składnikami są autor i czytelnik. Teza ta w interpretacji Gombrowicza miała zarówno sens pragmatyczny jak i socjologiczny. Literatura zdaniem pisarza to obszar specyficznego „uwodzenia” odbiorców przez autorów, którzy nie tylko muszą się liczyć z – niskimi zazwyczaj – gustami czytelników, ale muszą je umieć wykorzystać do własnych celów artystycznych. Jednym słowem, wedle Gombrowicza wiedza o literaturze (i sztuce) to zarówno wiedza o retorycznych składnikach komunikacji jak i wiedza o społeczeństwie, o jego kulturze, gustach, normach obyczajowych, mechanizmach rynkowych, etc.

Jednak najbardziej intrygujący z obszarów, który łączy twórczość Gombrowicza i współczesną humanistykę (naukową) to – psychologia rozwojowa i psychologia życia rodzinnego. Intrygujący nie dlatego, że Gombrowicz o nim pisał wprost, jak o wcześniej wymienionych, lecz odwrotnie: dlatego że go w swoich wypowiedziach dyskursywnych starannie zakamuflował, a równocześnie uczynił z niego podstawowy materiał obserwacji w swojej twórczości. We wszystkich utworach Gombrowicza mamy bowiem do czynienia z wariacjami na temat relacji rodzinnych – przede wszystkim pomiędzy dziećmi a rodzicami. Te relacje w jego utworach zawsze mają charakter patologiczny, a używając dzisiejszej terminologii – toksyczny. Można by z nich bez trudu zrekonstruować bogaty słownik problemów psychologii rodziny: nadopiekuńczość, neuroza, zbiorowa przemoc, ambiwalencje więzi emocjonalnej, intelektualizacja emocji, wyobcowanie, tłumienie tożsamości, rodzinne psychomachie, asymetria rozwoju intelektualnego i uczuciowego, tabu rodzinne a życie publiczne, dojrzewanie seksualne dzieci w rodzinie, rodzina patriachalna, despotyzm, rodzina jako źródło infantylizmu, cierpień, kompleksów, urazów, fobii i wiele innych. Zdumiewające, ile problemów psychologicznych Gombrowicz potrafił dostrzec i zdiagnozować analizując relacje w swojej rodzinie i samego siebie.

Ale najbardziej interesujący – mamy wszak do czynienia nie z „żywym człowiekiem” w gabinecie psychologa, lecz twórczością pisarza wypowiadającego się językiem symbolicznym – mógłby być obszar ósmy, scalający wszystkie pozostałe i budzący od wielu lat coraz większe zainteresowanie wielu dziedzin nauki o człowieku, m.in. psychologii, estetyki, pedagogiki. To „Witold Gombrowicz” jako obiekt samopoznania. A zatem problem aktu twórczego jako autoterapii, sztuki – jako czynnika formującego osobowość człowieka, werbalizacji – jako procesu konstytuowania własnej tożsamości.

Patrząc od tej strony na „naukowe” osiągnięcia Gombrowicza w analizie siebie samego, można odnaleźć w jego twórczości te same wątki, które od początku XX wieku konstytuują najważniejsze antropologiczne ustalenia współczesnej humanistyki.

7.

Rzecz jasna, Gombrowicz nie był jedynym polskim pisarzem XX wieku, który w swe koncepcje artystyczne włączał refleksje nad nauką czy jej poszczególnymi dyscyplinami. Dość wspomnieć tak znane nazwiska jak Karol Irzykowski, Zofia Nałkowska, Teodor

Parnicki, Stanisław Lem, Władysław Terlecki, Józef Mackiewicz, Czesław Miłosz czy Wisława Szymborska. Jednak postawa Gombrowicza wobec nauki była zupełnie inna – jego krytycyzm dałby się porównać jedynie z negacją nauki (pozytywistycznej) uprawianej przez artystów przełomu XIX i XX w.

Wracam do początku moich rozważań. Na negatywny stosunek Gombrowicza do nauki można spojrzeć też od innej strony. Wszystko, co o niej napisał było w jego twórczości tyleż krytyką nauki, co krytyką nowoczesności, krytyką współczesnej cywilizacji europejskiej, w której nauka zajmuje miejsce centralne. Dopiero ta ostatnia perspektywa pozwala zrozumieć źródła Gombrowiczowskiej niechęci do nauki i jej miejsca we współczesnym świecie. Nic tego lepiej nie objaśni niż własne słowa pisarza:

Muszę (bo widzę, że nikt mnie w tym nie wyręczy) sformułować na koniec główny problem naszych czasów, dominujący bez reszty całą *episteme* zachodnią. Nie jest to problem Historii, ani problem Egzystencji, ani problem Praxis, czy Struktury, czy Cogito, czy Psychizmu, ani jakiegokolwiek inny z problemów, które rozsiadły się w polu naszego widzenia. Problemem naczelnym jest problem *im mądrzej, tym głupiej* (...). Tu by szło o głupotę, postępującą w parze z rozumem, która z nim razem wzrasta. Spójrzcież na wszystkie festyny intelektu: te koncepcje! Te odkrycia! Perspektywy! Subtelności! Publikacje! Kongresy! Dyskusje! Instytuty! Uniwersytety! A jednak: głupio. (...) W *episteme* zachodniej to co jest głupie, jest głupie w sposób gigantyczny — dlatego jest nie do uchwycenia. (...) Rzućmyż okiem na girlandę głupstwa, owijającą się wokół naszej erudycji. Przecież to skandal, żeby oni dotąd nie mieli języka, na wyrażenie swojej ignorancji; wciąż i wyłącznie muszą wyrażać zatem swoją wiedzę, swoje „opamiętanie przedmiotu”. Gdy zasiadają na podium i głos zabierają, klamka zapadła: muszą wiedzieć, nie wolno nie wiedzieć, lub wiedzieć mniej więcej, nawet gestem, nawet mrugnięciem, nie mogą zasygnalizować, że ich wiedza dziurawa i na chybił trafił... Na obszarze wszystkich dyskusji, trwających *episteme* zachodnią, nie dojdzie was jeden jedyny głos, który by zaczął od „dokładnie nie wiem... nie znam... dobrze nie przeczytałem... kto by tam to wszystko zapamiętał... nie ma czasu na czytanie... coś tam wiem, ale niezbyt...” A przecie od tego trzeba by zacząć! Ale któż by się poważił! (...) Metody humanistycznej *episteme* zachodniej są tym bardziej ściśle, im bardziej ich obiekt jest nieokreślony; tym bardziej naukowe, im mniej ich obiekt nadaje się do naukowego ujęcia. Fakultety humanistyczne uniwersytetów pękają od ciężkiej, profesorskiej, bzdury. *Delenda est Cartago!* Likwidować! (*Dziennik*, t. III).

Uczeni pod swoim adresem tak ostro zarzutów nie formułują. Jednak ktoś, kto przeczytałby książkę Mariana Grynberga *Istotne i nieistotne w nauce* (1998) lub Alana Sokala i Jeana Bricmonta *Modne bzdury. O nadużyciach nauki popełnianych przez postmodernistycznych intelektualistów* mógłby dojść do wniosku, że Gombrowicz, pisarz, który urodził się sto lat temu, wyjątkowo przenikliwie przewidział problemy krytyki naukowej końca XX i początku XXI wieku.